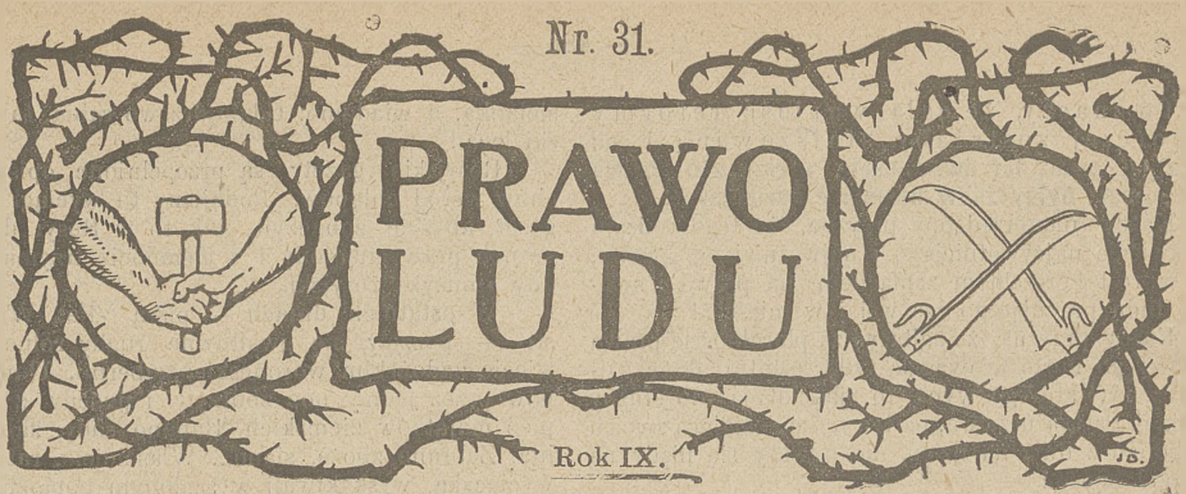


ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKÓW, 3 SIERPNIA 1906.

Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 kor., półrocznie 2 korony. W Niemczech rocznie 4 M., półrocznie 2 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 8 halerzy. — Biuro bezpłatnej porady prawnej: **Kraków, Mały Rynek Nr. 6.** Adres dla listów, przekazów i reklamacyi: **Redakcya „Prawa Ludu", Kraków, ulica Sławkowska Nr. 29.**

Nowe łajdactwo centrowców.

Wiecie wszyscy, z jak wielkim nakładem pracy i trudu zdołano przeprowadzić w komisyi dla reformy wyborczej rozdział mandatów pomiędzy poszczególne narodowości. Były chwile, gdy cała reforma wisiała na włosku, tak, iż trzeba było potężnej groźby strejku jeneralnego, aby gryzące się między sobą narodowości — niczem psy o kość — uspokoić i do rozumu przyprowadzić. Partya socyalistyczna trudne miała w tych czasach zadanie, stać bowiem musiała jak żołnierz na wojnie, z bronią u nogi, aby przypomnieć gryzącym się o mandaty posłom, że tu o lud chodzi a nie o szlachciców i kapitalistów! Wreszcie przeprowadzono ugodę. Zdawaćby się mogło, że reforma zapewniona!

Ale szlachcice wszystkich narodów nie dają za wygrane! I oto rozchodzą się pogłoski, że knują oni nowy zamach na prawa ludu! Chcą w ten sposób skręcić i skoszlawić całą ustawę, że wprowadzić usiłują zasadę głosowania pluralnego.

Zapytacie: cóż to za nowe licho owo głosowanie pluralne? Najogólniej mówiąc, głosowanie pluralne polega na tem, ze ci, co np. mają grunt, albo też płacą podatek, mają po 2 albo i 3 głosy! Jest to więc jawny zamach na równość głosowania, o którą tyle i tak długo lud cały walczył! Chcą oni wprowadzić pluralność, aby odpędzić znów chłopa i robotnika od urny wyborczej, aby na nowo oddać rządy kraju klice szlachciców i garstce bogaczy, bo przecież nie ulega wątpliwości, że szlachcice tak rozdzielą te głosy, aby chłop i robotnik zawsze pozostali w mniejszości.

Nie ulega również wątpliwości, że tajnie toczą się rokowania a pańskie gazety wymieniają już nawet te stronnictwa, które chcą popełnić to oszustwo. Oprócz „Koła polskiego", które z natury swej musi wszędzie tam należeć, gdzie tylko coś się knuje przeciwko ludowi, oświadczają się za pluralnością: szlachta niemiecka, większość klerykalnego centrum, część „postępowców" niemieckich i część antysemitów — nie wielka ale dobrana kompanijka bandytów!

Jakby wyglądało to nowe oszustwo, wykażemy na następujących liczbach:

Dorosłych członków klasy posiadającej z ich urzędnikami i z członkami rodzin jest 4 miliony 580 tysięcy, tymczasem dorośli robotnicy i wyrobnicy wynoszą w Austryi 4 miliony 311 tysięcy głów! Już zatem bez żadnej pluralności ma klasa posiadająca tyle władzy formalnej i rzeczywistej, że robotnicy mogą dzisiaj liczyć tylko na małą cząstkę mandatów parlamentarnych. Gdyby bowiem klasie posiadającej dano tylko po jednym głosie na głowę więcej, wówczas miałaby ona przeszło 8 milionów głosów a robotnicy pozostaliby przy 4 milionach.

Czy zapłaciliście już prenumeratę za kwartał trzeci?

To znaczy, że cała wartość reformy wyborczej zostałaby sfałszowaną i **lud walczący przez lat dwadzieścia o równość prawa wyborczego, byłby znów haniebnie oszukanym**!

Każdy nieuprzedzony przyzna, że tego rodzaju postawienie najżywotniejszej i najważniejszej sprawy, jest wprost bezczelnym zamachem na prawa i swobodę ludu pracującego we wsi i w mieście!

Każdy przyzna, że agitacyę za pluralnością prawa wyborczego może prowadzić tylko ostatni *łotr polityczny*, którego wynajęto jak lokaja do służby pańskiej. Partya uczciwa, partya nie zmieniająca swoich przekonań z dnia na dzień, nie odważy się nigdy na coś podobnego!

A jednak! U nas w Galicyi jest wszystko możliwe! Bo dziś stajemy przed niesłychanym wprost faktem, że *centrum ludowe* rozpoczyna na zgromadzeniach agitacyę za pluralnością głosowania!

Trudno zaiste dać temu wiarę, ale oto z kilku stron dochodzą wieści, że centrowcy na zgromadzeniach stawiali rezolucye za *pluralnością*! Czynią to z razu nieśmiało i nie zbyt *jawnie*, boją się bowiem i nie wiedzą, co chłopi na to rzekną! Ale już rozpoczęli tę niecną robotę!

Zawczasu więc ostrzegamy Was Towarzysze, przed tym nowym zamachem na chłopskie prawa! Baczyć musimy bardzo pilnie i stanowczo, aby nie dopuścić tej hańby na nas i dzieci nasze! Na nic by poszła tyloletnia praca, na nic nasze starania i walki! Wróg szlachecki i klerykał znówby zapanował w całej grozie i nicby się nie zmieniło w doli ludu!

Nowy to dowód zdrady niesłychanej centrowców, którzy na pańskiej chodząc smyczy, znów usiłują zaprzedać lud roboczy w jarzmo niewoli szlacheckiej!

Ale im na palce patrzeć będziemy i potrafimy złamać łajdackie oszustwo szlacheckich naganiaczy!

Zbliżają się dni sądu!...

Jak było do przewidzenia, rozwiązanie Dumy odbija się coraz głośniejszem echem wśród mas ludowych. Chłop rosyjski spodziewał się, że Duma da mu wolność i ziemię, łudził się nadzieją, że ustaną dla niego dni głodu i nędzy, a zacznie się życie więcej do ludzkiego zbliżone! Tymczasem te rojenia o lepszej przyszłości zostały w puch rozbite! Dumę rozpędzono, więc też nic dziwnego, że chłopi sami jęli sobie wymierzać sprawiedliwość i rozdzielać poczynają między siebie ziemię i dobro pańskie. Że się przytem nie obejdzie bez wybryków i niesprawiedliwości — to trudno! Rewolucya nie jest sielanką, a wiadomo: Gdzie drzewo rąbią, tam trzaski lecą!

Rosyjskie gazety są przepełnione opisami ruchów wśród chłopów. Podajemy tu wyciągi z kilku gazet, abyście zobaczyli, jak to w Rosyi dochodzi swoich praw gnębiony i w ciemnocie trzymany biedny »mużyk« rosyjski.

W ostatnich dniach — piszą »Pet. Wiedomosti« — poczęły się gwałtowne ruchy rolne w powiecie zadońskim woroneskiej gubernii. Tłumy chłopów przez jednę noc zburzyły i puściły z dymem pięć majątków ziemskich. Rąbano sady, zabudowania. Zabrano zboże, siano... Właściciele, ratując się wycieczką, wyskakiwali w szalonym popłochu przez okna, napoły ubrani.

Szlachta — pisze »Ruskie Słowo« — porzuca swoje dwory i »co może, zabiera ze sobą«. Panowie gromadnie uciekają do powiatowych miast lub do Woroneża. Rządcy i ekonomowie idą w ich ślady. Zboże zostało na pniu, tratowane przez konie, bydło. W północnej części bobrowskiego powiatu w całym szeregu gmin, w powiatach kozłowskim i usmańskim pożoga rośnie z dnia na dzień. Chłopi zbierają się w tysiączne tłumy, przebiegają z jednej posiadłości w drugą. Jedną wielką, nieprzepartą falą czerwoną przewala się gniew ludu, paląc niszcząc piękne dwory, stare lipy panów, kupców, bogaczy, lichwiarzy. Biją w dzwony, zbierają zewsząd broń; zbrojni w widły, siekiery, kłonice idą przed się, a za nimi na wozach kobiety, podrostki. Tłum wali z okrzykami pomsty. Marszałkowie szlachty chowają się pod wozy, jak dumny Spieszniew, lub ks. Orłow. Większość w obłędnej trwodze szuka schronienia w stepie, w zbożu, w rowach.

Tam, gdzie właściciele lub ich rządcy poddawali się konieczności, rozprawa była prosta i krótka, ale tam, gdzie bezrozumnie chcieli ludwi stawić czoło, spadały na ich głowy «mściwe ciosy«. Ekonomów bito żelaznymi drągami. Ze spichlerzy brano żyto, pszenicę, grykę, mąkę i owies, a z pola — snopy, siano; kopiety czyniły spustoszenia w ogrodach. Z sąsiednich wsi przybywały coraz nowe tłumy. Dzielono miedzy siebie bydło, konie, krowy, owce, świnie, ptactwo, wyrąbywano drzewa, nawet altany, a wszystko pozostałe podpalano.

Im dalej sięgają ruchy rolne, tem groźniejsze przyjmują rozmiary. W nocy wszędy na widnokręgach łuny. Słychać dzwony. Gęste słupy dymu zaścielają niebo. Tłumy ciągną, straszne, niezliczone.

Po pięć majątków ginie jednego dnia. Taka norma i miara! Są tu i ogromne wielkopańskie fortuny z cukrowniami i hodowlą koni wyścigowych, są zwykłe szlacheckie posiadłości i futory, należące do zamożniejszych chłopów, mieszczan, lub będące

w dzierżawie. Fala naraz zalewa całą okolicę w promieniu 10—20 wiorst. I wszystko się pali dookoła bez kresu, ratunku...

Tłum, składający się z 1500 ludzi napadł n. p. na majątek ks. Mieszczerskiego. Przez trzy dni trwała obrona; uzbrojono 40-tu ludzi służby dworskiej. Trzy ataki odparto, ale w końcu majątek podpalono i zrabowano.

W majątku ks. Orłowów chłopi zabrali 800 rasowych koni!

Straszne obrazy zniszczenia dają naoczni świadkowie. Do cna spalone dwory. Mury jeno sterczą. Na polach i rżyskach w gruzach leżą szczątki powozów, karet, mebli. Zwłoki zabitych leżą nie pogrzebane na wielkich drogach. Policyi niema. Duchowieństwo wzbrania się chować zmarłych. I niema władzy. Strażnicy i komisarze uciekli. Kozacy są bezsilni wobec tłumów.

Jednocześnie z ruchom skierowanym przeciw przeciw szlachcie rośnie nienawiść do popów. W jednej wsi spalono plebanię, a pop przez dwie godziny z krzyżem w ręku, na kolonach błagał o darowanie mu życia!!

Coraz jaskrawiej palić się poczyna Rosya! Oby z tych burz i płomieni wyszła wolną i nie podległą!

Strejki rolne we wschodniej Galicyi.

W tym roku w groźnym położeniu znaleźli się szlachcice podolscy. Groziła im burza, jaką już oglądali w 1902 i 1903 roku. Ale tegoroczna burza była jeszcze straszniejsza! Bo teraz chodzi już nietylko o podwyższenie płacy, ale i o prawa polityczne. Szlachta spostrzegła wielki gniew i nienawiść mas ludowych. Z trwogą spoglądali na to, co przyjdzie. Daremnie starali się strejk zażegnać! Szlacheccy posłowie pospieszyli się żeby reformę wyborczą skończyć przed żniwami; dawna szlachecka buta schowałz się w pięty! Zgodzili się na równość i bezpośredniość wyborów.

Z drugiej strony robili ze swej strony raz po raz ostrzeżenia. Pisali w swoich gazetach, że sprowadzą sobie Słowaków, że zakupią wielką ilość maszyn — że wojsko przyjdzie i będzie strzelać, wreszcie wysłali deputacyę do namiestnika i wyjednali to, że tenże nakazał aresztować każdego agitatora. Jednem słowem strejk wielką i groźną chmurą zawisł nad szlachtą podolską.

Przyszły żniwa. — Obawa szlachty doszła do zenitu.

I ci butni pankowie na swych wielkich obszarach ziemi zmiękli tak dalece, że zniżyli się do proszenia chłopów, do wchodzenia z nimi w układy.

Już przy koszeniu siana płacili im tak, jak nigdy dotąd.

Bez strejku, samą groźbą strejku odnieśli chłopi nad szlachtą wielkie zwycięztwo. Do tego dołączyło się dla szlachty jeszcze jedno nieszczęście. Skutkiem deszczu zboże się pokładło i nie można było kosić żniwiarkami. Nie było rady, trzeba było pójść do chłopa i prosić: „przyjdźcie do mnie żąć, gazdo, a zapłacę wam, ile chcecie“. I płacą też, płacą, a płacą.

Miał też strach nasz pan Potocki i starostowie. Wzywali oni do siebie dziedziców i namawiali ich, żeby płacili lepiej, bo bieda. Tak więc chłopi dużo zyskali Ale panowie dziedzice! Jeszcze pszenica, jęczmień owies na pniu, jeszcze przyjdzie kopanie buraków, jeszcze może być źle z wami! Nie możecie być pewnymi ani dnia, ani miesiąca, ani roku. Pamiętajcie, panowie, że jesteście w rękach chłopów. Pomimo tych zdobyczy trwają jeszcze strejki we wschodniej Galicyi. Największy i najdawniejszy jest strejk w Rohatyńszczyźnie. W lwowskim powiecie wybuchł strejk w Głuchowaczach i w Czyżykowie. Dalej strejk ogarnął Złoty potok i wsie okoliczne; powiaty: rudecki i mościski. Tak więc teraz przedstawia się sprawa strejków na wsi. Szlachta w śmiertelnym strachu podnosi płacę chłopom.

W różnych okolicach chłopi strejkują a nad panami dziedzicami wisi wszędzie wielka czarna chmura. Jeszcze niebezwieczeństwo jest groźne i wielkie.

Po rozwiązaniu Dumy rosyjskiej.

Tydzień minął od wydania ukazu carskiego rozwiązującego pierwszą Dumę, a dotąd w Rosyi — wedle zapewnień rządu — panuje spokój. Rozumie się, że naród nie może w pierwszej chwili zebrać wszystkich sił na rozpoczęcie ostatniego boju z reakcyą, ale że bój taki przygotowuje się, nie ulega wątpliwości.

Przedewszystkiem byli posłowie odpowiedzieli na ukaz carski manifestem do narodu. Około 200 posłów zjechało się do miasta finlandzkiego Wyborga, gdzie pod przewodnictwem Muromcewa obradowali; dalej organizacye robotnicze uchwaliły wydać odezwę do kolejarzy, drukarzy, pocztowców itd., aby przygotowali się do strejku generalnego; wreszcie chłopi we wszystkich stronach Rosyi ruszają się, niszcząc dwory

pańskie i zabierając grunta i lasy na swą własność. Ale i rząd nie pozostał bezczynnym. Prezydent ministrów Stołypin wydał bezczelną odezwę, w której zarzuca Dumie, że chciała zmienić obowiązujące ustawy (po to przecież ją wybrano), że napadała na ministrów, że chciała przeprowadzić niemożliwe reformy rolne — wszystkie zarzuty, które właśnie mogą być Dumie za zasługę poczytywane. Dalej rząd zaczął politykę ucisku na wysoką skalę; codziennie donoszą o setkach aresztowań i sądów, o wysyłaniu wojska przeciw chłopom, o niszczeniu ogniem i mieczem całych wsi.

Rewolucya, choć pomału, ale stale się rozwija. Każdy dzień przynosi nowe wiadomości, że obecny spokój jest spokojem przed burzą i że po poczynieniu potrzebnych przygotowań zacznie się planowy ruch na całym obszarze państwa. Już tu i ówdzie wybuchają strejki, np. strejk kilku tysięcy robotników w Józówce, ale najważniejsze wypadki zapewne nie dadzą długo na siebie czekać.

W Królestwie Polskiem największa tam partya socyalistyczna: Polska partya socyalistyczna, ciągle czynem protestuje przeciw stanowi wojennemu. Zabójstwa policyantów w Warszawie, Częstochowie, Łodzi i innych miastach są na porządku dziennym. W Warszawie rewolucyoniści każdego dnia, zabierają pieniądze z rządowych składów wódki, a w 3 ostatnich dniach zeszłego tygodnia napadli na pociągi kolejowe i zabrali przeszło 300 tys. rubli. Czyny takie bardzo wpływają na osłabienie rządu, któremu zabieranie pieniędzy i sprzątanie ludzi wielkie wyrządzają szkody. Oprócz tego socyaliści nie pomijają agitacyi na wsi i w różnych częściach Królestwa wybuchają strejki rolne.

Ze świata.

Między parlamentarny kongres pokoju obradował w zeszłym tygodniu w Londynie. Zjechało się kilkuset posłów parlamentarnych z całego świata, aby radzić nad sposobami usunięcia wojny. Zjazdy takie odbywają się już od kilku lat, a rezultat ich jest taki, że — jak to codziennie widzimy i czytamy — rządy coraz więcej pieniędzy wydają na uzbrojenia. Wprawdzie odbyty przed kilku łaty na zawołanie cara kongres pokoju w Hadze uchwalił, że pożądaną byłoby rzeczą zmniejszenie ciężarów wojskowych, ale zaraz po tym kongresie wybuchła wojna rosyjsko-japońska, co dało Europie nowy powód do sprawienia nowych armat i okrętów wojennych. Rządy nie są w stanie przeprowadzić myśli o powszechnym pokoju, dopiero gdy ludy wszędzie wezmą kierownictwo polityczne państw w swe ręce, znikną i wojny.

Wojna cłowa między Austryą i Serbią dotąd nie zakończyła się. Austryacko węgierski rząd obstaje przy tem, aby Serbia zakupiła swoje armaty w Austryi, a rząd serbski nie chce się zgodzić na żądanie, gdyż — jak powszechnie mówią — ministrowie serbscy otrzymali grubą łapówkę od fabrykantów niemieckich i francuskich, aby od nich armaty kupili.

Skupczyna serbska, której prace tamowała dotąd obstrukcya młodoradykałów, za kilka dni się rozejdzie, nie doprowadziwszy do zgody z Austro-Węgrami. Pozostał więc Pasicz na placu i w jego ręce złożono los kraju z poleceniem wystarania się przynajmniej o prowizoryczny traktat handlowy. W tym kierunku prze też opinia publiczna w Serbii z powodu ogromnych strat, jakie kraj codziennie ponosi. Zamknięcie granicy austryackiej spowodowało z jednej strony ogromne podrożenie artykułów przemysłowych dla braku importu, z drugiej strony wywołało zastój w najważniejszej gałęzi gospodarstwa krajowego: w eksporcie bydła. Nadchodzący czas wywozu zboża i owoców spowoduje dalsze ogromne straty, a wobec stanowiska Pasicza w kwestyi dostawy armat, kraj nie widzi końca tej zabójczej dla niego sytuacyi. Dla własnego interesu wtrącił państwo w nieszczęście, z którego jedynem wyjściem jest kapitulacya na całej linii.

INTERPELACYA

posłów Daszyńskiego i tow. do p. ministra sprawiedliwości w sprawie konfiskaty broszury Michała Luśni pod tytułem: „Czy teraz niema pańszczyzny?“ wniesiona na 415 posiedzeniu XVII sesyi Rady Państwa w dniu 13 czerwca 1906 r.

C. k. Prokuratorya w Krakowie skonfiskowała wydaną nakładem czasopisma „Prawo Ludu“ w Krakowie broszurę Michała Luśni zatytułowaną „Czy teraz niema pańszczyzny?“ Treść tej broszury jest następująca:

Czy teraz niema pańszczyzny?

Napisał

Michał Luśnia.

(Ciąg dalszy).

— Jakże to, Michale, powiadacie, że teraz jest pańszczyzna? Przecie wyraźnie było mówione, że ludzie będą wolni, że już nie będą na nikogo robić, to znaczy, że nie będzie pańszczyzny? A wy powiadacie. że pańszczyzna jest.

Tak dopiero Franciszek powiada do Bartka:

— Oj, głupi! A to nie rozumiesz, że i ten nie-

umiejący, co tę ranę obwiązał, to też gadał temu choremu, że go nie będzie bolało, żeby aby od niego wziąć pieniądze. Tak i naród oszukali, żeby z niego ciągnąć podatki, żeby brać do wojska, i żeby się im nie buntował, ino żeby słuchał, jak to bydlę, co mu każą. A to na kogoż my robimy, jak nie na panów? abo to oni się napracują? a wszystkiego mają do syta, czego tylko zechcą. To z czyjejż pracy, jak nie z naszej? żebyśmy my nic nie robili, to by oni nic nie mieli. A jak my na panów robimy, to znaczy, że pańszczyznę odrabiamy, że jest pańszczyzna i tyle. Racya Michale, czy nie?

— Świętą macie racyę, Franciszku — powiada Michał.

— Oj, mają Franciszek racyę! — odzywa się Roman. Ma racyę — powiada stary Antoni, i Ignacy, i Wincenty, i Bartek, i Adamek, i inni, co tam byli.

Mają Franciszek racyę, i wy macie racyę, Michale — powiada na to wszystko Wojtek. — Aleć zawsze mnie się to wszystko w głowie nie mieści: jak to jest? gadają nam, że pańszczyzny niema, i my sami myślimy, że pańszczyzny niema, a tu ona jest pańszczyzna jest. Jakże to tak jest, wytłómaczcie nam, i przez co to tak jest?

— Ano, chcecie słuchać — powiada Michał — to wam wyłożę, jak mnie się zdaje i jak ja rozumiem.

— Gadajcie, będziemy słuchali — powiedzieli ludzie.

I.

Tak Michał zaczął w te słowa:

— Dawniej, tysiące lat temu, to ludzie żyli inaczej niźli teraz, nie znali ani pługa, ani sierpa, ani piły, ani nie umieli zboża siać, ani bydła chować, ani nic. Wtedy ludzie byli dzicy.

I teraz jeszcze w różnych krajach po świecie żyją tacy dzicy ludzie, jak dawniej wszędzie byli. Więc oni wcale tego wszystkiego nie mają, co my, żyją w lasach, muszą się bronić od dzikich zwierząt, i też na zwierzęta polują, albo ryby łapią w rzekach, i tem żyją. Więc taki dziki co ma całego majątku jakąś pikę albo łuk, co z niego strzela do zwierząt, to ledwo że sam z głodu nie umrze, że mu się od czasu do czasu trafi jakie zwierzę upolować, albo ryb nałapać, a nie żeby jeszcze mógł na kogo innego robić. Chodzą ci dzicy gromadami; jak się jedna gromada spotka przypadkiem z drugą, więc się jedni z drugimi biją, tak jak zwierzęta. Albo jedni drugich pozabijają, albo też wezmą do niewoli, ale co mają z tymi niewolnikami robić? biorą, zarzynają, pieką i jedzą.

— Olaboga świętego — wykrzyknęło kilku razem — ludzi jedzą? a i cóż to za naród straszny, że innych ludzi pożera?

— Mówię wam przecie — odpowiada im na to Michał — że są dzicy, ale teraz to tylko gdzieniegdzie tacy dzicy zostali, bardzo ich mało jest, a zaś dawniej, tysiące lat temu, to wszyscy byli tacy. Czemu nie mieli jeść drugich ludzi, co się z nimi bili, kiedy dla nich inny człowiek, obcy, nieznajomy, to tyle samo znaczy, co bydlę? Jak upolował jakiego zwierza, to go jadł; to jak złapał człowieka z innej gromady, to go też tak samo piekł na pieczeń i jadł. Ale później, jak ludzie zobaczyli, że bydlę można przyswoić, że krowa, albo owca, albo koza może mleko dawać, a później jeszcze, że na koniu można jechać, że koń może wóz ciągnąć, albo że wołem można orać, to już woleli nie zabijać tych zwierząt odrazu, tylko chować i jeść im jeszcze dawać, żeby na ludzi robili. Więc też tak samo z początku, jak człowiek zwyciężył drugiego człowieka, to go zabijał i zjadał, bo co miał z nim robić? trzymać go w niewoli? kiedy tamten ledwo że tyle mógł zrobić, czy to zwierzyny upolować, czy znowuż ryby ułapać, albo co, żeby aby sam z głodu nie zdechł. Więc ten drugi nie miał go po co trzymać, bo by z niego nie miał żadnej korzyści. Ale później to już tak nie było: ludzie wynaleźli różne lepsze narzędzia, i garnki już umieli robić, i domy sobie zaczęli budować, i bydło chować, a później to i ziemię uprawiać; więc wtedy to już jeden człowiek z temi narzędziami i z tem wszystkiem mógł zrobić więcej, niż na siebie jednego: mógł stado pasać, to z tego stada mogło jedzenia i skór i wszystkiego starczyć nie tylko już dla niego, ale i dla innego, choćby ten inny nic nie robił; też tak samo jak rolę zorał i zasiał i zebrał, to już i nie tylko że sam mógł się pożywić, ale zostawało dużo dla innego, też tak samo, jak chałupę zbudował, to w niej i on mógł mieszkać i inni. Więc też wtedy jak jedni ludzie na drugich napadli i pobili się, to już zrozumieli, że lepiej się nie zabijać, nie zjadać, tylko zabrać do niewoli na całe życie i kazać im robić na siebie, tak jak bydłu albo koniowi. Więc różne gromady, co były mocniejsze, i nic im się robić porządnie nie chciało, tylko wojować, to napadały na inne gromady, co były słabsze i gorzej umiały wojować, ale za to do roboty były umiejące, i biły się z niemi i zabierały do niewoli mężczyzn, kobiety i dzieci całemi gromadami. Więc z tego poszło, że jedni pozostali panami, a drudzy niewolnikami.

Historya o ruchomej ambonie, czyli: ks. Rublarz w owsie, a ks. Szponder zmyka!

W niedzielę dnia 22 lipca zwołali nasi towarzysze zgromadzenie pod gołem niebem do Wilkowic. Ponieważ ks. Rublarz uważa powiat bialski za swój, więc starał się i tu swój nos wetknąć. Sam osobiście w Wilkowicach pokazać sie boi — bo krewcy Wilkowianie dość głośno przebąkują, że zakurzona rewerenda ks. Rublarza bezzwłocznie potrzebuje przetrzepania, a przysługę tę zupełnie bezinteresownie oddać mu mogą w Wilkowicach. Nie mogąc sam osobiście stawić się na zgromadzeniu, wyręczył się ks. Szpondrem. Ks. Szponder boi się strasznie tylko chłopów z wielickiego powiatu, bo tam na każdem zgromadzeniu interpelują go o wychodki, które z łaski Wydziału krajowego kazano chłopom pokupić po 40 złr. za sztukę. Ponieważ jednak w bialskim wychodki mamy w porządku — więc ks. Szponder nie mając nad sobą zmory podobnego rodzaju interpelacyj, ochotnie wybrał się do Wilkowic.

By skuteczniejszą była jego agitacya, wygłosił na sumie kazanie — pełne wymyślań na socyalistów a dające się streścić w jednej recepcie: Na wszystkie bóle bierz Centrum ludowe. Po sumie kazano ludziom zatrzymać się przed kościołem i zabrano się do urządzania zgromadzenia.

Nasamprzód kościelny wyniósł z pomocą ks. Szpondra i miejscowego proboszcza ruchomą ambonę — i ustawiono ją przed kościołem.

Potem przyprowadzono straż pożarną do pilnowania porządku.

Tamtejsi robotnicy, po największej części tkacze z Bielska i do tego zorganizowani, z ciekawością przyglądali się tym przygotowaniom i czekali rychło rozpocznie ks. Szponder swój występ. Sytuacya stawała się coraz bardziej komiczną, gdy kilku ludzi przyszło z wieścią, że ks. Stojałowski siedzi koło jednego z domów w owsie i badawczo przygląda się widowisku pod kościołem.

Wreszcie wyszedł ks. Szponder na ambonę i ułożywszy odpowiednio do sytuacyi przyjemny wyraz twarzy, rozpoczął zgromadzenie. Dumnem okiem powiódł po zgromagzonych — ciesząc się, że tyle owieczek zyskał jednym zamachem do stajenki stańczykowskiej. Jakżeż jednak posmutniała mu mina, gdy przekonał się, że właśnie ambona, na której stoi — stała się głównym powodem jego sromotnej klęski. Jak jeden mąż zgromadzeni zaczęli krzyczeć: »Wynoś się stąd! Ambony nie wolno używać do politycznych zgromadzeń! — Niech żyje socyalizm!«

Ks. Szponder, jakby wyćwiczony aktor — to bladł — to czerwienił się — to przymilał się — to przygryzał wargi — w końcu jednak zszedł z ambony i wśród szyderstw zgromadzonych czemprędzej zmykał. Ucieczka ta nie obyła się bez komicznych przygód, bo nie wiadomo jakim sposobem jego cała sutanna okryła się białym pyłem, a na spodniach jasno i wyraźnie zarysował się wązki pasek bielizny. Nie wiadomo skąd się to wzięło. Może być, że ks. Szponder nosi spodnie i sutannę opatrzone klapami, które w ową krytyczną niedzielę z powodu gorąca trochę uchylił. Co się dalej stało z ks. Szpondrem nie wiadomo. Może »Głos Narodu« napisze o jakiem zgromadzeniu z Wilkowic — to się dowiemy.

A ks. Rublarz?

Ks. Rublarz targał sobie pewno włosy w owsie i klął na czem świat stoi — dlaczego ten ks. Szponden tę ambonę z kościoła wyniósł. Takto jest posyłać na zgromadzenia ludzi nie wprawnych. Innym razem ks. Stojałowski pojedzie pewno do Jaworzna, a ks. Sosin do Wilkowic. Jak walczyć kijami — to niech przynajmniej przyjedzie człowiek, który się zna na tem.

Ks. Szponder uciekł, nie śmiejąc pokazać się na naszem zgromadzeniu, które zaczęło się o godzinie 4-tej po południu. Obszerny plac zgromadził potężną liczbę ludzi. Przewodniczącym wybrano tow. Schlama, zastępcą przewodniczącego tow. tow. Feikesa.

Na porządku dziennym znajdowały się dwie sprawy. O reformie wyborczej mówił adwokat tow. dr Gross z Białej. Mówca w gorących słowach skreślił zebranym cały przebieg walki o reformę wyborczą. Omówił — dlaczego robotnicy i chłopi muszą walczyć o prawa wyborcze.

W końcu wezwał zebranych do gorącej walki agitacyjnej i do organizowania sie. Następnie zabrał głos tow. Baścik z Krakowa i omówił stanowisko stronnictw polskich wobec sprawy ludowej. W szczególności skreślił historyę powstania »Centrum ludowego« — i wykazał szkodliwość jego dla klasy robotniczej.

Tow. Arbeitel z Bielska mówił o ostatnim strejku tkaczy w Białej-Bielsku i wykazał, jaką rolę odegrał tutaj ks. Stojałowski.

Tow. Schlam omawiał sprawę organizacyi zawodowej.

Ten ogromny wiec w Wilkowicach jest dowodem, że ks. Rublarz z każdym dniem traci coraz bardziej grunt pod nogami. Organizacya zawodowa robi w bialskiem ogromne postępy — a wraz z nią wzrasta świadomość klasy robotniczej.

Jak się ludzie rządzili w najdawniejszych czasach?

Napisał

Z. R. Walczewski.

VII.

Zwyczaje i moralność w społeczeństwie rodowo-komunistycznem.

Wspólność pracy i własności wytworzyła u pierwotnych ludzi odpowiednie pojęcia, obyczaje i moralność. Człowiek ze społeczeństwa rodowego, doznając od swego plemienia ciągłej opieki i pomocy, będąc z innymi złączony zupełną wspólnością interesów, nie mógł rozwinąć w sobie uczuc samolubnych. Dla niego interesy prywatne nie istniały. Zatargi, nienawiści, krzywdzenie się wzajemne nie mogły mieć miejsca wewnątrz plemienia. Obowiązek wzajemnej pomocy i obrony, uczucia braterstwa rządziły postępowaniem i moralnością pierwotnych ludzi.

Wspólna własność, wspólna praca, tworzyły ze społeczeństwa jedną wielką rodzinę, żyjącą według zasad komunizmu Przywłaszczenie sobie czegoś ze wspólnego dobra, niepodzielnie się z innymi uważanem było za hańbiącą kradzież. Odmówienie drugiemu pomocy lub obrony piętnowanem było, jako największa zbrodnia. Solidarność rodowa i plemienna była prawem i obowiązkiem; dobroć, pomaganie innym uważało się za najwyższą cnotę. Człowiek pierwotny nie znał „twego“ i „mego“. Będąc współwłaścicielem wszystkich bogactw, jakie natura dawała, równy wszystkim innym prawami i obowiązkami, nie mógł być ciemiężonym i nie mógł sam ciemiężyć. Wzajemna pomoc i obrona, wynagradzaanie krzywd, dzielenie się osobistemi zdobyczami, udział w pracy zbiorowej — oto były prawa i zasady moralne społeczeństwa pierwotnego.

Jeden z podróżników francuskich tak mówi o plemionach indyjskich: „Dzicy nie znają, co to jest „twoje i moje“, gdyż co należy do jednego, należy i do innych. Jeżeli któremu nie uda się polowanie, jego rodacy spieszą mu z pomocą, nie będąc o to proszeni. Jeżeli któremu zepsuje się broń, inni ofiarują mu swoją. Nie chcą prowadzić żadnego handlu, pieniądze nazywają „francuskim wężem“. Mówią, że europejczycy zabijają się, kłócą, sprzedają, zdradzają i wszystko to dla pieniędzy. Znajdują to rzeczą dziwną, żeby jedni mieli więcej bogactw, niż inni i żeby ci, którzy mają więcej, byli bardziej poważani, niż ci, co mają mniej. Nigdy nie kłócą się, ani się biją między sobą, ani kradną i nigdy jeden drugiego nie obmawia“.

Plemiona, zamieszkujące Nowy Meksyk, mają przytułek publiczny dla chorych, opuszczonych i sierot, nad którymi starania są powierzone specyalnie do tego wybranym mężczyznom i kobietom.

O plemionach indyjskich mówi podróżnik Dorsey, że nigdy nie opuszczają oni starych i niedołężnych, a wyjeżdżając na polowanie, pozostawiają ich w domu zaopatrzywszy we wszystko: w jedzenie, wodę, drzewo.

Pewien jezuita francuski tak mówi o indyanach: „Moje i twoje, te lodowe słowa, jak je nazwał św. Jan Chryzostom, dzikim nie są znane. Piecza, jaką okazują sierotom i słabym, gościnność, którą praktykują w tak zadziwiający sposób, nie wypływa z niczego innego, jak tylko z przekonania, że wszystko powinno być wspólne pomiędzy ludźmi“.

„Co mię najbardziej uderzyło — mówi francuski misyonarz Heken, po przybyciu do indyan — i czemu nie mogę wydziwić się dostatecznie, to czysto braterkie miłosierdzie i zgodność, które z całego plemienia czynią jakby jedną rodzinę. Nigdy, mówią oni, nasze usta nie potrzebują, nasze serca nie żądają nic innego od innych. Każde zabite na polowaniu zwierzę dzieli się na równe części pomiędzy rodzinami. Podział odbywa się z zupełną sprawiedliwością: stary i chory, wdowa i sierota dostaje tyleż, co i sam myśliwy“.

Wszyscy misyonarze, którzy żyją pośród barbarzyńskich plemion, podziwiają uczucia braterskie, miłosierdzie i szlachetność tych ludzi. Dziwią się oni, skąd taka wysoka moralność mogła się wziąć u barbarzyńców, gdyż nie rozumieją tego, iż jest ona tylko naturalnym wynikiem ich urządzeń ekonomicznych i społecznych, wynikiem wspólności pracy i własności.

Inny znowu podróżnik, Pero mówi, że jeżeli kto z indyan jest głodny, to wszyscy członkowie plemienia składają się, by mu dopomódz. „Nasi rodacy — powiedział jeden z wodzów indyjskich — przyszli do nas z dalekich stron i my nie możemy znieść tego, żeby oni pozostawali w nędzy wśród naszych rodzin; wszyscy mężczyźni jeden za drugim oświadczyli, że będą dla nich polować i zgodzili się, że każdy odda im część tego, co sam zabije; byli oni zaopatrzeni w jedzenie tak dobrze, jak i inni myśliwi“.

U kamczadałów panuje taki zwyczнj, że jeżeli komu z nich potrzebna jest rzecz, znajdująca się u sąsiada, to idzie do niego, chociaż nawet nie zna go zupełnie i mówi o swej potrzebie. Ulegając zwyczajom, posiadacz daje wszystko, o co go się prosi.

Hotentoci (w Afryce południowej) mieszkają wspólnie. Bydło rogate i owce stanowią ich wspólną własność, do której wszyscy mają równe prawa. Je-

żeli ktokolwiek zabije bydlę, to z zabitego zwierzęcia urządza się wspólna uczta i każdy dostaje jednakową część.

Takie same zwyczaje panują u kafrów, buszmenów i innych plemion afrykańskich. Jeżeli dwunastu ludzi wychodzi ze wsi na polowanie i tylko jeden z nich poluje z dobrym skutkiem, to dzieli się zawsze swą zdobyczą z mniej szczęśliwymi towarzyszami. To samo spotykamy u dzikich plemion, zamieszkujących Australię. Jeżeli który z myśliwych, mimo wszelkich starań, wraca do wsi z pustemmi rękami, to jednak zajmuje swoje miejsce przy ogniu, na którym pozostali gotują swe jedzenie. Nie zwraca się do nich z żadną prośbą, ani nawet nie usprawiedliwia się ze swej niezręczności, przeciwnie żartuje i śmieje się z nimi z taką swobodą, jak gdyby się piekła i jego część zwierzyny. Gdy jedzenie gotowe, najprzód jeden, potem drugi, nie mówiąc nic i nawet nie patrząc na niego, podają mu kawałek, który on bierze prędko i bez wszelkich objawów wdzięczności, uważając to za zupełnie naturalne i zwykłe.

W Nowej Kaledonii mieszkańcy tej samej wsi żyją w zupełnym komunizmie. Kiedy postawią garnki z jedzeniem, zbliża się kto chce, żeby wziąć swą część i nikt mu w tem nie przeszkadza.

W kraju kafrów, jeżeli przyjdzie dziesięciu ludzi głodnych, to nawet z najskromniejszego obiadu udziela się każdemu równa część. Kiedy zabijają sztukę bydła, zwołują się wszyscy ludzie z sąsiedztwa i mięso zjada się wspólnie. Kto zabija bydło tylko dla siebie i sam je zjada, tego nazywają złodziejem.

Buszmenowie są tak towarzyscy, iż kiedy ofiarowywano jednemu z nich jakikolwiek dar, ten dzielił go natychmiast ze wszystkimi. Co więcej, okazują oni gościnność nawet względem białych.

U fugińczyków solidarność rozwinięta jest bardzo silnie.

Jeżeli jedna gromada znajduje wieloryba, to, pomimo tego, iż bywa często głodna, nie spożywa sama, lecz natychmiast zapala ognie, aby dać znać sąsiadom o zdobyczy. Ci przychodzą i zaczyna się wspólna uczta. A nie myślmy, że rzucają się oni na zdobycz jak dzikie zwierzęta. Przeciwnie wszystko odbywa się w porządku. Każdy jest pewny, że mu się dostanie część jego. Starcy i słabi, chociaż nie pracują, otrzymują jednak to samo co inni.

Powyższe fakty pokazują nam czem była moralność społeczeństwa pierwotnego. Solidarność rodowa, wzajemna pomoc i obrona były koniecznością dla samego istnienia rodu, jako grupy ludzi, żywiącej się zbiorowemi siłami. Nie wynikała ja moralność z żadnych przykazań kapłańskich, z żadnych zasad filozoficznych, lecz była naturalnym skutkiem komunistycznych urządzeń społecznych. Jednostka była zbyt słabą żeby mogła prowadzić życie samodzielne, wymagała przeto opieki rodowej, dając wzamian swą pracę i pomoc.

Według tego wytworzyła się i odpowiednia moralność, mająca za podstawę interes całego plemienia.

Za przestępstwo uważało się to wszystko, co przynosiło szkodę rodowi lub plemieniu, a więc egoizm, ukrywanie się ze swoją zdobyczą, uchylanie się od pracy zbiorowej.

Komunizm pierwotny nie ograniczył się do wytworzenia u ludzi solidarności i braterstwa plemiennego; wytworzył on także uczucia ogólno ludzkiej dobroci i litości nawet dla obcych przybyszów.

U kafrów cudzoziemcy znajdują zawsze schronienie i posiłek i dla tego podróżnicy nie biorą z sobą na drogę nigdy zapasów do jedzenia.

Mieszkańcy Jukatanu (w Ameryce) są tak szczerzy i gościnni, że każdemu, kto wchodzi do ich domu, dają jeść i pić. Jeżeli sam gospodarz nie ma zapasów, idzie do sąsiada po nie, a nie pozwoli wyjść ze swego domu głodnemu.

Indyanie Północnej Ameryki zapraszają na wspólne uczty i dalszych swych sąsiadów i, jeżeli na polowaniu spotykają cudzoziemców, to dają im podarunki ze zwierzyny.

Faktów takiej gościnności i szczerych uczuć humanitarnych możnaby przytoczyć mnóstwo z życia tych ludów, które do obecnych czasów zachowały komunizm pierwotny. Wskazują one wyraźnie, do jakiego stopnia wspólność pracy i własności uszlachetniała ludzi. Temu pierwotnemu komunizmowi zawdzięczamy posiadanie pewnych wrodzonych skłonności humanitarnych.

Dobroć i miłość bliźniego, jaka w pierwotnych czasach wytworzyła się skutkiem urządzeń ekonomicznych społeczeństwa rodowego, przechodziła dziedzicznie na późniejsze pokolenia, a chociaż zanikała stopniowo pod wpływem nowych warunków życia, to jednak zostało jej tyle jeszcze, że i dziś znaczna część ludzi wzrusza się na widok nędzy i cierpień.

Jak sobie w Anglii radzą bezrolni.

Anglia jest jednym z najbogatszych i najbardziej postępowych krajów na świecie, i więcej tam jest wolności i więcej równości politycznej niż gdzieindziej. Ale i w Anglii ludowi pracującemu dzieje się krzywda, bo i w Anglii ziemia, kopalnie i fabryki należą do panów i kapitalistów. Więc i w Anglii, chociaż zarobki są o wiele wyższe niż u nas, jednak byt robotnika jest niepewny; fabrykant i tam lada chwila może wypowiedzieć robotnikowi i wy-

rzucić go na bruk. A szczególnie ziemia należy Anglii już oddawna do nielicznej garści ogromnie bogatych panów, tak, że nabyć kawałek ziemi na własność jest w Anglii niezmiernie trudno; kto chce uprawiać ziemię, musi ją dzierżawić od pana. A ci panowie świeccy i duchowni, ponieważ są i tak już nadzwyczaj bogaci, więc nie tyle dbają o dobrze powiększenie swoich zysków, ile raczej o to, żeby mieć jak najmniej kłopotu, dlatego też nie lubią mieć drobnych dzierżawców, a wolą mieć wielkich. Boć też oczywista rozdzielić ziemię pomiędzy kilkuset drobnych dzierżawców i z każdego z osobna ściągać czynsze, to dla takiego pana bardziej kłopotliwe, niźli rozdzielić tę samą ziemię pomiędzy kilkunastu dzierżawców zamożnych, każdemu po kilkaset morgów. Nieraz też panowie angielscy, czyli tak zwani lordowie, żyzne pola zamieniają w pastwiska, bo to mniej troski wymaga; a odkąd do Anglii zaczęto sprowadzać tanie zboże z Ameryki, tak, że ceny zboża angielskiego spadły i zysk z sprzedaży stał sie mniejszy, to lordowie nieraz całkiem urodzajne grunta po prostu pozostawiają odłogiem, nie wydzierżawiając ich nikomu. W ten sposób w Anglii dla ludu pracującego dostęp do samodzielnej uprawy ziemi jest nader utrudniony. A jednak robotnicy angielscy serdecznie są przywiązani do ziemi, a nawet tacy, którzy całe życie mieszkali w wielkiem mieście i pracowali w fabryce, nieraz marzą o tem, jakby dostać pod uprawę choć wązki skrawek ziemi.

Otóż właśnie teraz nastał w Anglii taki czas, że dziesiątki tysiecy pracowitych robotników chodzi bez zarobku. Partya socyalistyczna domaga się, żeby tym biednym ludziom wydzierżawiono ziemie, leżące odłogiem; dowodzą, że jeśli świeccy panowie nie mają serca dla głodnych, to przynajmniej duchowni, posiadający grunta, powinniby dać dobry przykład. Ale jak to zwykle bywa: gadanie nic nie pomaga, bo tego, kto sam je do syta, nie boli głód bliźniego. Więc się robotnikom rwie cierpliwość. W pobliżu wielkiego miasta fabrycznego Manczesteru gromadka bezrobotnych, sami ojcowie rodzin, pod przywództwem towarzysza Williamsa zajęli cztery morgi odłogiem leżącej ziemi kościelnej, skopali tę ziemię i zaczęli sadzić ogrodowiznę. Policya chciała ich odpędzić, ale oni zatelegrafowali do ministra Burnsa, który niegdyś sam był robotnikiem, żeby im nie pozwolił zrobić żadnej krzywdy. Podobnie w pobliżu dwóch innych miast, Plaistow i Edmonton, gromady bezrobotnych zajęły grunta, należące do miasta. Co dalej będzie, jeszcze niewiadomo. Ale ciekawem jest, że w Anglii nietylko robotnicy, ale i wielu zamożniejszych ludzi jest zdania, że ci »kopacze« dobrze robią, chcąc się wyżywić uczciwą pracą.

Z ruchu ludowego.

Zgromadzenie w Wieliczce.

Dnia 8 lipca odbyło się poufne zgromadzenie górników w Wieliczce w sprawie założenia organizacyi. Średniowieczne stosunki wielickie, panowanie wszechwładnych radców salinarnych i innych drobniejszych szczupaków oddawna domagały się założenia placówki postępu i zdrowej myśli. To też z chwilą, gdy górnicy miejscowi zaczęli się żywiej krzątać koło założenia organizacyi zawrzało w wielickiem bagnie, ruszyły się różne płazy z gwiazdkami na kołnierzu i czarna secina jęła ujądać z ambon na ruch robotniczy. Górnicy nie zważając na psie głosy śmietany miejscowej zwoływali zgromadzenie za zgromadzeniem uświadamiając się politycznie, a wreszcie zapragnęli organizacyi zawodowej. Niedzielne zgromadzenie liczące koło setki górników pod przewodnictwem tow. P. postanowiło założyć w najbliższym czasie organizacyę. Tow. Morawiecki z Krakowa referował o potrzebie organizacyi, o podnoszeniu się potrzeb życiowych a ciągle jednakowej płacy górników. Wskazał, że kornemi petycyami i wycieraniem ministeryalnych przedpokoi górnicy nic nie zdobędą, tymczasem organizacya siłą wymusi to, co się słusznie górnikom należy. Mówca wskazał na inne kraje, gdzie lud roboczy organizacyą już bardzo wiele zdobył, i że to się także u nas da zrobic mimo niskiej dotychczasowej płacy. Inne zawody gorzej płatne, organizacyą już polepszyły sobie byt, więc dlaczego górnicy tego nie mają uczynić? Referent ostrzegał przed organizacyami czarnoseteńców chrześcijańsko socyalnych, które mają na celu rozbicie solidarności walczącego proletaryatu i osłabienia siły jego. Z chwilą gdy robotnicy zorganizowani przez nas zdobywali słuszne żądania, z tą chwilą „czarna sotnia“ zaczeła swą „robotę“, by przeciwdziałać naszym organizacyom. Ale robotnicy już się poznali na tych lisach farbowanych. Przez organizacyę górnicy pozbędą się niepotrzebnych opiekunów i samodzielnie wywalczą sobie polepszenie płacy. Następnie przemawiał tow. Surman. Mowca wskazywał na korzyści z organizacyi płynące i wezwał do jak najszybszego organizowania, co zgromadzeni oklaskami przyjęli. Następnie tow. P. wezwał do masowego przystępowania do organizacyi i ostrzegał przed lizuniami, z których jednego przed zgromadzeniem wyrzucono. Następnie tow. Józef Chiżyk wezwał do kolportarzu broszur i pism partyjnych, dalej by towarzysze bojkotowali restauracye, gdzie nie ma „Naprzodu“ i innych naszych pism. Po wyjaśnieniach i interpelacyach zgromadzenie zakończyło się okrzy-

kiem na cześć organizacyi i „Czerwonym Sztandarem“.

Zgromadzenie urozmaicił znany ze swej gorliwości kapral policyjny Jarosik, eks-żandarm, któremu przypomniały się czasy jego „świętej pamięci służby żandarmskiej“. Wdarł on się z drugim policyantem do lokalu i bez pardonu chciał kontrolować zaproszenia. Gdy mu przewodniczący i towarzysze zwrócili uwagę, że samowolnie nikt nie może kontrolować zaproszeń, ale musi mieć pisemne polecenie szczególnie taka figura jak Jarosik i zażądali okazania takiego polecenia wówczas Jarosik poszedł po nie, lecz zgromadzeni nie mogli się w żaden sposób doczekać ani jego ani polecenia.

Zgromadzenie w Rudnie.

Rudno (pow. Chrzanowski) w niedzielę dnia 29 lipca 1906 odbyło się poufne zgromadzenie górników i miejscowych obywateli w domu T. Grabowskiego, którego też zgromadzeni przewodniczącym wybrali. O reformie wyborczej i o organizacyi mówił tow. Waligóra z Krakowa, następnie przemawiało w dyskusyi kilku górników, którzy się uskarżali na zarząd kopalni i na sztygarów, którzy się z górnikami źle obchodzą, mówili, że dziś już są na tyle świadomi, że pojmują, że tylko przez organizacyę mogą sobie byt polepszyć — w końcu jeden z robotników skarżył się, że zwierzyna z lasów pańskich tak im niszczy plony na polach (koło lasów), że niekiedy z gruntu paro morgowego nic się nie zbierze, a p a ń s t w o t. j. dwór ani dziesiątej części nawet nie chce wynagrodzić, dlatego chłopi powinni rozpocząć zbiorową akcyę przeciw krzywdzie — na ostatku postanowiono wybrać komitet któryby się zajął zwoływaniem zgromadzeń w całej okolicy.

Dla uzupełnienia dodać należy, że przeciw temu zgromadzenin proboszcz grzmiał na kazaniu aby socyalistów kijami ze wsi pędzić, a nawet sprowadzono centrowca Horowitza (przechszta), który kręcił się po okolizy a nie miał odwagi pokazać się na zgromadzeniu.

Maciuś na agitacyi.

Z R a j c z y (pow. żywiecki) piszą nam: Maciuś Fijak miał ubiegłą niedzielę gorzką i przekonał się, że choć jego herszt Stojałowski pocałował się na zgodę z wszystkimi wrogami ludu, to przecież ludzi rozumnych nie brak już i w Rajczy, wiedzących bardzo dobrze, co to za zakała i szkodnik ludowy ten Fijak. Zupełnie w sekrecie pozawiadamiał listownie Maciuś swoich zauszników, że robi zgromadzenie, a naprawdę dowiedziano się dopiero w niedzielę na sumie, podczas której z ambony proboszcz o zgromadzeniu zapowiedział, prosząc w chrześciańskiej słodyczy. by wszyscy się zebrali, bo przyjechał poseł Fijak, a i Stojałowski przybędzie na zgromadzenie. Stojałowskiego ściągnięto telegrafem wraz z kikoma drabami, którzy miell poruczone funkcye zbójeckie.

Wypadek chciał, że przy pociągu do Rajczy w Żywcu spotkał się Mcciuś z tow. Packanem i z przywódcą ludowców w Żywieckiem p. Szczepańskim, co go w śmiertelną trwogę wprawiło; więc za przybyciem do Rajczy zaraz rozesłano za posiłkami, w pierwszym rzędzie do przyjaźniackich zbójów w Cięcinie, za Stojałowskim do Białej, aby przyjeżdżał końmi, bo całość poselska pana Macieja na szwank wystawiona. Pomimo wszelkich wysiłków, pomimo tego, że księża znają drogę do piekła, na którą się wpędza wszystkich „niecentrowców“, silnie pan Maciej się upocił, gdy spotkał się ze swymi przeciwnikami. Po nieszporach, na łące za kościołem zebrało się wiele osób. Pałkarze obsadzili personę pana Macieja, który zagajał w sposób wykazujący dobitnie, że nie ma on najmniejszego daru wypowiedzenia tego, coby chciał powiedzieć. Trząsł się przytem ze strachu, kurcz chwytał za krtań, przymykał oczy zupeł oczy zupełnie jak jego polityczny rodzic i plótł jak Piekarski na mękach...

Przewodniczącym obrano za zgodą wszystkich ks. Dutkę, a gdy ten ten zaproponował na swego zastępcę Fijaka, wśród nieopisanej wrzawy i wymyślań protestującycg, zebranie woła: „precz z Fijakiem, my go nie chcemy, my chcemy pana Szczepańskiego“. Wrzawa wśród przekleństw Fijaka nie ustaje, Fijak drze się na całe gardło, ks. Dutka to samo, pałkarze rzucają się na ludzi, wołania za Szczepańskim wzmagają się, przer chwilę, nie można przyjść do ładu. Wołają: „Panie Szczepański, wyłaź pan na stół“. Ks. Dutka woła, by głosowano za kim kto jest. Za Szczepańskim przewaga; pomimo tego ks. Dutka wchodzącego przed stół Szczepańskiego nie dopuszcza, odpycha go i powiada, że zastępcą będzie Fijak i pozwala mu referować. Pałkarze chcą się rzucić na Szczepańskiego W jednej chwili ochroniono go jak murem, a zaraz padły głosy: „ani się go tknąć“. Fijak „referuje“ wśród ciągłej wrzawy i yrzerywań, szkalowań i pokpiwań o powszechnem prawie głosowania i wybelkotał się za powszechnem, równem, tajnem i bezpośredniem, za takiem prawem, jakie ks. Stojałowski jeszcze dotychczas zwalcza w swojej „gazetce“.

Maciuś mial zwolenników w ludziach nieoświeconych, którzy czytać i pisań nie umią i nie wiedzą co się w świecie dzieje, oraz w księżach, którzy duchowo przewodzili pałkarzom. aSłaba pociecha dla Maciusia, a z mandatem będzie krucho — bardzo krucho. Bo już i w górach słońce oświaty poczyna zaglądać do ludzi.

LISTY Z KRAJU.

Daremny zamach na chłopską wolność.

Nowy Sącz, 24 lipca 1906. Szanowna Redakcyo! Zaraz po zgromadzeniu w Łącku 1 lipca b. r. żandarmi uzbrojeni, zwabieni tem, że chłopi rozdawali odezwy i pisma nasze na rynku, dowiedzieli się o zgromadzeuiu u Sejuda. Gdy żandarmi przybyli do tow. Sejuda z zapytaniem czy miał pozwolenie ze Starostwa, tow. Sejud pokazał im zaproszenie swoje i oświadczył, że zgromadzenie to było na podstawie § 2 o zgromadzeniach. Żandarmi uznali to za usprawiedliwienie i poszli dalej. Ale o dziwo w 2 tygodnie później dostaje tow. Sejud pozew do sądu powiatowego w Starym Sączu, w którem ma stanąć jako oskarżony o przekroczenie § 2 i 19 ust. o zgromadzeniach na dzień 21 lipca.

Do rozprawy tej powołani zostali policyant miejski i gospodarz jeden, obaj nie byli wcale na zgromadzeniu. A stało się to wszystko na podstawie doniesienia żandarmów i to z dwóch powodów, raz by nastraszyć chłopów, by się na drugi raz bali przyjść i po drugie by zadość uczynić władzy swojej, że czuwają nad bezpieczeństwem państwa. Doniesienie to świadczy o wielkiem niezrozumieniu ustaw u niższych organów władzy i tem, że dla dogodzenia formułkom biurokratycznym nie wahają się bezcelowe i niesumienne wnosić doniesienia, które narażają najniepotrzebniej ludzi na stratę czasu.

Na rozprawę przybył tow. Malisz z Nowego Sącza celem wyjaśnienia sądowi, że nie Sejud ale on był zwołującym. Po dalszych wyjaśnieniach, w których tow. Malisz objaśniał sędziemu ustawy o zgromadzeniach, tow. Sejuda uwolniono od oskarżenia a ponieważ świadkowie proponowani przez żandarmeryę nie stanęli do rozprawy, sędzia był zmuszony rozprawę odroczyć, ale bez konieczności starania ze strony oskarżonego tow. Malisza.

Zamiar nastraszenia chłopów z Łącka się nie udał, bo tow. Sejud wrócił do domu uwolniony i wykazał ludziom, którzy się poczęli obawiać, że nie taki dyabeł straszny, jak go malują, a kto się trzyma ustawy, temu żadna złość żandarmska nic nie zrobi.

Chyba teraz i żandarmi zmądrzeją i zrozumieją, że są jeszcze ustawy, o którym im nie śniło. *J. M.*

Chrześciańsko-żydowski wyzysk.

Sporysz, 29 lipca 1906. Szanowna Redakcyo! Przed rokiem jeszcze ani się śniło tutejszym robotnikom arcyksiążęcych hut żelaznych, że oni potem swoim i krwią przyczyniają się do wzbogacenia żądnych zysku akcyonaryuszy, tak żydowskich jak chrześciańskich. Jakież jednak zmiany zaszły z biegiem czasu. Kapitalizm współczesny, przebiegając świat krokami olbrzyma, ogarnął i te przedsiębiorstwa, które przez zamianę w towarzystwo akcyjne uwolniły się od ducha biurokratyzmu i stanęły u szczytu doskonałości techniki.

W przeciwieństwie do robotników z hut żelaznych na Śląsku: w Trzyńcu, Ustroniu i innych, będących niegdyś w posiadaniu arcyksięcia Fryderyka, którzy należą do przodowników socyalnej demokracyi i przez swoją potężną organizacyę mogą stawiać skuteczny opór wyzyskowi międzynarodowemu i międzywyznaniowemu, uważali robotnicy w Sporyszu i Węgierskiej Górce za stosowne połączyć się w odrębną organizacyę. W ten sposób przychodzi do tego, że w „Bratniej Pomocy", w Sporyszu, oraz w „Przyjaźni" w węgierskiej Górce wyzysk chrześcijański przyjmowany jest z uwielbieniem, żydowski zaś, z zupełnym spokojem i pokorą. „Bratnia pomoc" stoi pod przewodem oszusta politycznego Stojałowa i przynosi zaszczyt swemu mistrzowi, „Przyjaźń" zaś znajduje się pod wpływem Ojca Dobrzańskiego i posła Fijaka. Członkowie „Przyjaźni" właśnie rozbili swojem dzikiem zachowaniem się zgromadzenie, zwołane przez socyalnych demokratów. Członkowie „Bratniej Pomocy" zaś piętnują tutejszych robotników z socyalno-demokratycznego obozu, jako pachołków żydowskich. Uświadomieni klasowo robotnicy bronią się za pomocą związków zawodowych przeciwko wyzyskowi bez względu na to, czy ten pochodzi od żyda czy od chrześcianina uczęszczającego gorliwie do kościoła. Jakże się jednak bronią pachołki żydowskie, płatni niewolnicy żyda Fanssiga prezesa stowarzyszenia? Może wiceprezes żydowskiej gminy wyznaniowej w Wiedniu budzi w nich taką cześć, ze się nie ośmielają powstać przeciw jego uświęconej osobie? Kiedyż nareszcie wzrośnie uświadomienie robotników i uwolni ich od opieki różnych Gałuszków, Hrubych i Leśniowskich? Kiedyż wejdzie świat na tę jedyną drogę, która prowadzi do lepszej, pięknej przyszłości. Przez tworzenie organizacyi zdobywamy ją dla „pachołków robotników żydowskich" ze Sporysza i Węgierskiej Górki. *Robotnik.*

Głupi daje, mądry bierze.

Przeginia duchowna. Szanowna Redakcyo i Towarzysze! Mówiliście, że podbierają chłopy panom grunta i prawdą jest. W Przegini Narodowej posiadają cały dwór chłopy, wszystkie pola trzymają, tylko jeszcze mieszkanie posiada hrabina i jednego konia. Ale przed sześcioma latami wołał ksiądz na ambonie, że prędzej woda się obróci z dołu do góry, aniżeli chłopy panom grunta odbiorą, a choć woda się nie obróciła z dołu do góry, chłop pańskie grunta orze. Nasz ksiądz Widlarz w Przegini nieraz już głosił z

ambony, że socyaliści chcą, żebyśmy brali śluby na trzy lata. Księża toby pewnie tego chcieli, boby brali co trzy lata po 6 złr. i 8. a od zapowiedzi po 2 złr., toby może byli prędzej bogatsi, bo teraz to są wielkie biedaki. Przyjdzie niedziela lub święto jakie, to ksiądz chodzi z tacką i zbiera jak jaki żebrak i nie wiadomo gdzie te pieniądze się podziewają? Choćby je zjadał, toby przecież tyle nie zjadł zamiast chleba. A ty chłopie ino daj i daj! Chcesz być katolikiem daj 60 ct., chcesz się ożenić księdzu daj, przyjdzie po kolendzie to mu trzeba dać koronę albo więcej, bo się biedny nachodzi, a ja tu obejdę 50 i 100 mil za robotą i żaden mi nie zapłaci, ale szlachcicowi za darmo nie chcę i nie będę robił, ani za darmo nie dam księdzu pieniędzy. Gdy do nas przyjedzie robotnik z Prus, to ksiądz gada: „pokupowaliście już te żydowskie ubrania, robicie na żyda a nie na swojego“. Ale żeby onemu zaniósł na kościół dwie lub trzy korony, toby był dobry, toby mówił: „ten Szanowny dał tyle i tyle na kościół, szanowny pracuje, ma pieniądze i dobry z niego człowiek, ale ten co nie da, ten gałgan, ten pijak, robi tylko na żyda, nie da ojcu lub matce tylko żydowi. Oj nie chodzi onemu o to, żebyć ty dał ojcu lub matce tylko jemu, to wtenczas ten dobry i pracowity, kto jemu daje. Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i Towarzyszy.

A. J.

Tajne głosowanie. — Sprawiedliwy interes z polowaniem. — Dobra gospodarka.

Ustroń, 25 lipca. Wielce szanowna Redakcyo! Proszę o umieszczenie naszego sprawozdania ze zgromadzenia Rady gminnej w Ustroniu z dnia 22 lipca b. r., na którem udało się przeprowadzić tajne głosowanie. O godzinie trzeciej zebrało się przeszło 100 obywateli do sali ratuszowej i uporządkowali się po lewej stronie, za tajnem głosowaniem; zaś po prawej stronie stanęli dwaj księżulkowie, i dwóch namaszczonych klerykałów, których musimy ogłosić publicznie: tokarze Drobczyński i Tomiczek. Ks. Kupka machał rękami na swoje owieczki, ale gdy spostrzegli, że ich ustne głosowanie nie przejdzie wymknęli się ze sali, i kręcili głowami, że już u nas rolnicy zmądrzeli i nie dają się na pasku wodzić, jak dotąd w naszej gminie ich wodzili. Jeszcze muszę jedną sprawę poruszyć, o polowaniu i rybołówstwie. Polowanie w Ustroniu jest wynajęte za 50 koron, a ma wartości 600 koron, kto ma u nas polowanie. Tego roku przybył do nas z Wiednia jeden urzędnik pensyonista, p. Kratofil, który nie dał ani halerza do gminy, polowanie i rybołówstwo ma za darmo. Sarny, zające zjadają rolnikom fasolę, kapustę i ogryzają drzewka owocowe, rzeka Wisła zalewa i zabiera pastwiska rolnikowi i psuje rowy, ale rolnik musi spoglądać spokojnie, i palcem w bucie grozić, i coraz większe podatki płacić i jeszcze w oznaczony dzień w miesiącu i o milę daleko, a jak przyjdzie w inny dzień to mu podatkowy w Skoczowie pieniędzy nieodbierze, a zajączki i rybki to sobie panowie zjadajom, a rolnik by sobie nie miał ani prawa nogi wymoczyć. W tym miesiącu zaszedł jeden rolnik do gminy, żeby gmina dała ławy naprawić przez rzekę Wisłę, to się z niego wyśmiano, że ma konia to się może przewieść przez rzekę. Najgorsze jest u nas z dziećmi, które uczęszczają do szkoły, muszą zostawać w domu, potem zwołują ojców do gminy i nakładają kary, zaś ci którzy noszą nauczycielom łapówki: jaja, masło i t. d. nie są wcale wołani. Wzywam was rolnicy i robotnicy abonujcie gazetkę „Prawo Ludu“, możemy się zawsze poskarżyć naszemu redaktorowi, a on nam będzie zawsze umieszczał nasze krzywdy, i dawał porady. Drugim razem wam coś więcej napiszę.

Czerwony strażnik z nad Wisły.

Stosunki w fabryce maszyn „austryackiego Towarzystwa“ — dawniej arcyksięcia Fryderyka.

Ustroń, (Śląsk) 25 lipca 1906. Szanowna Redakcyo „Prawa Ludu“. W roku 1894 zaprowadzono u nas w Kuźnicach książki akordowe. Każdy kowal otrzymywał takową, do której wpisywano mu ilość roboty i ile ma od niej.

Teraz się u nas zmieniło, przybył nowy majster Dam; jest to człowiek niewykształcony, nie umie ani słowa po polsku i nie zna żadnej roboty. Przybył do nas z Hiszpanii, przedtem bywał w Prusach, jest on już 4 miesiące w Ustroniu a jeszcze nie zrobił ani jednego kawałka, żeby się na coś przydał. Narobił on już temu towarzystwu kilkaset koron szkody, ale że jest niemiec i umie sekować i drzeć z nas skórę, to takiego potrzebują. Co tylko inne fabryki wypędzą, to towarzystwo czyli komora cieszyńska przyjmie ich do służby. Majster Dam nic innego nie umie tylko zrywać od roboty i poganiać do roboty jak zwykły kapitalistyczny pachołek, on zawsze mówi: „on musi sto sztuk zrobić“ chociaż kowal z jednym pomocnikiem nie może tyle wykonać podczas teraźniejszych upałów. Jak się który robotnik zapoci w kuźnicach, to go szpicluje, że jest pijany i donosi inżynierowi. Mówił on, że się będzie starał o to, kto nie będzie z nim rozmawiał po niemiecku, tego będzie prześladował, aż go wypchnie za bramę. Wzywam was bracia towarzysze! nie kłóćcie się między sobą, podajcie sobie ręce w najbliższym czasie i przystąpcie do organizacyi, sami dobrze wiecie, że jednostki nic nie mogą zdziałać z wyzyskiem kapitalistycznym, samiście przekonani, że wszystko drożeje, a nasze siły są coraz tańsze, zarobki obniżają, roboty

żądają więcej niż można podołać. Gdy będzie silna organizacya, to się możemy spodziewać że taki majster Dam będzie ścigany w gazetach, aż sam uciecze tam „gdzie pieprz rośnie". Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i wszystkich czytelników „Prawa Ludu".

Metalowiec.

Z różnych stron.

Co rząd myśli o bankierach żydowskich. Z okazyi spadku papierów rosyjskich wyraził się jeden z wysokich dygnitarzy rosyjskich w następujący sposób: „Co nas to obchodzi? Niech się martwią ci, co nasze papiery kupili. Jesteśmy też pewni, że żydzi berlińscy i paryscy dadzą nam tyle pieniędzy, ile tylko zechcemy; naturalnie za dobrym procentem". Zdaje się, że dygnitarz ten ma racyę: ostatecznie bankierzy nie dają swoich pieniędzy, tylko cudze, a sami zagarniają tylko kolosalne zyski z pośrednictwa.

Carski żandarm w sutannie. Kiedy gazety i ludy całego świata cywilizowanego przyjęły wiadomość o rozwiązaniu Dumy z najwyższem oburzeniem, wystąpił w obronie zbirów moskiewskich ks. Rublarz! Podaje on w ostatnim „Wiechciu" dosłownie podły manifest carski o rozpędzeniu Dumy i usprawiedliwia ten dziki i szalony krok carskich siepaczy! — ks. Rublarz jest przynajmniej wierny swemu chlebodawcy.

W każdym numerze „Wiechcia" lub Łabajowskiej Prawdy, albo Gazety nie dzielnej znajduje się jakaś zełgana bezczelna historyjka o strasznej bezbożności socyalistów! Nie trzeba wyjaśniać, że te wszystkie opowieści nigdy miejsca nie miały a gazeciarskie szczeniaki chowane u klerykalnego koryta muszą pisać co im ślina na język przyniesie! Sądzą — głuptasy, że opowiadaniem zmyślonych bajek zdołają zabić potężny ruch ludowy! — Niech szczekają!

Zwycięstwo robotników socyalistów. W Żywcu przy wyborach delegatów do okręgowej kasy dla chorych zwyciężyła w dniu 26 m lipca 90-ciu głosami przeciwko 20-tu socyalno-demokratyczna lista kandydatów. Wynik wyborów przyjęty był z radością przez robotników, oczekujących nań do późnego wieczora. Trzeba podnieść, że przebieg wyborów w komisyach wyborczych był zupełnie bezstronny, co przypisać należy zarządzeniom starosty oraz referenta komisarza Krajewskiego. Życzyć sobie należy tylko, aby równie bezstronnie postępowało zawsze starostwo żywieckie.

Ostrzeżenie przed klerykalnemi sidłami! Baczność! tow. robotnicy z papierni w Zabłociu-Żywiec! Nawija się nam przed oczy jakaś nikczemna organizacya przez klerykałów prowadzona. My jako robotnicy nie powinniśmy do żadnych innych organizacyj należeć, jak tylko do swojej organizacyi zawodowej, a inną stanowczo potępiać. Nie powinien nikt ani jeden robotnik do tej klerykalnej bandy organizowanej przez ks. Kutka należeć!

Majsterek jako wyzyskiwacz. Zaiczek, majster w papierni żywieckiej od drugiej maszyny znęca się w nieludzki sposób nad chłopakami tamże pracującymi tak, że żaden chłopiec nie może przy nim wytrzymać dłużej jak dwa tygodnie a najwięcej 1 miesiąc. Dziki ten człowiek chce wszystkim uszy obtargać, lub gwałtem udusić, bierze za szyję i na ziemię rzuca Tylko na tego dobry jest, kto mu przyniesie parę flaszek piwa i paczkę portoryków! Na to nie każdego chłopaka stać, bo zarabia zaledwie od 40 do 60 h. dziennie, więcby musiał cały swój zarobek majstrowi na podarunki wydać. Radzimy temu jegomościowi pomiarkować się, bo może się znaleźć za bramą fabryki!

Jak z ludem postępują żandarmi!? Mieszkającemu w Myśladowicach piekarza okradziono na kilkadziesiąt złr. Piekarz podał, jakoby 17-letni chłopak Franciszek Sławieński go okradł. Żandarmi zabrali chłopca o 9 wieczorem na posterunek i tam **bito go i pastwiono się nad nim w nieludzki sposób.** Przy rewizyi w domu Sławieńskich znaleziono w skrzyni kilkanaście złr. uzbieranych przez matkę za krowę i gęsi. W nocy zabrano kobietę na posterunek i pod groźbą odesłania do Chrzanowa do sądu, wymagano zeznania, skąd wzięła pieniądze. **Kobieta ze strachu zemdlała, tak, że posłano zaraz po księdza i po lekarza, za co każą teraz Słowieńskiemu płacić.** Za chłopcem poszło kilku ludzi z okrzykami: „Puśćcie go, on nie jest złodziejem!" Młodszy 7-letni syn przyszedł zobaczyć co się z matką dzieje, to go **komendant posterunku tak kopnął w piersi, że się chłopak przewrócił i upadł ze schodów.** Tego już było ludziom za wiele, zaczęli więc krzyczeć: „Nie bij! nie zabijaj! tak się zachowują obrońcy bezpieczeństwa publicznego!" Dopiero wtedy przestali się pastwić nad chłopakiem, którego wzięto do śledztwa. Domagamy się wytoczenia surowego śledztwa żandarmom! Bić i katować ludzi nie wolno! Nie żyjemy w czasach świętej Inkwizycyi ani też — w Azyi! Żądamy, aby starosta chrzanowski zajął się tym gwałtem i winnych pociągnął do odpowiedzialności.

Brak lasów i skutki tegoż. Jedna z francuskich gazet zwraca uwagę na niebezpieczeństwo jakie grozi światu z powodu stałego zmniejszania się zapasów leśnych, wskutek czego zupełne przeobrażenie klimatycznych i gospodarczych warunków będzie nieuniknionem tego następstwem. W samej tylko Ameryce gdzie do niedawna słyszało się o ogromnych przestrzeniach lasów dziewiczych, panuje tak rabunkowa

gospodarka, że w niektórych miejscowościach zaczyna drzewa brakować i w drzewo dla celów przemysłowych zaopatrywać się muszą w Kanadzie, a nawet sprowadzać je z Europy. Jeżeli zważymy, że pomimo szczupłości zapasów leśnych, wśród narodów cywilizowanego świata wyrabia się samego papieru gazeciarskiego 350 tysięcy ton, a który przerabia się z drzewa to pojmiemy, że nadszedł już czas, w którym o zalesieniu ogołoconych z drzewa przestrzeni koniecznie pomyśleć potrzeba. W całej zachodniej Europie poczyniono spostrzeżenia, że **wskutek braku lasów coraz mniejsze są opady**, jak wogóle mniejsza jest zawartość wilgoci w powietrzu, gdy natomiast gwałtowne ulewy i katastrofy elementarne powtarzają się coraz częściej! Dd tej bardzo ważnej i dla naszego kraju sprawy, powrócimy wkrótce i dmówimy je w wyczerpującym artykule.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Klemens T. Obie prenumeraty otrzymałem. Zaszła pomyłka w odpowiedzi, która była dla kogo innego. Wasz wiersz jest bardzo ostro napisany, tak, że byłby skonfiskowany — nie ma powodu więc drukować. Napiszcie inny — nie tak ostro. W każdym razie krótki! Pozdrowienia łączę. **Robotnik z cement fabryki Szczakowa.** Musicie podać jasne i ściśle określone fakta złego postępowania doktora. Wtedy napiszemy o nim obszernie.

Z targów zbożowych.

Kraków. 1 sierpnia 1906.

Płacono za 100 klg. netto: Pszenica biała od 17 40 do 17·80; Pszenica czerwona i żółta od 17·10 do 17·60. Pszenica węgierska od 16·50 do 16·70; Żyto krajowe od 12 60 do 13 20, Żyto węgierskie od 13·90 do 14·40; Jęczmień na krupy od 14·20 do 14·50; Jęczmień browarny od 14·20 do 14·80; Owies z opłatą akcyzową od 17·— do 18·50 Proso od —·— do —·—; Tatarka od 13·20 do 13·70; Kukurudza od 15·10 do 15·10; Groch od 21 — do 23·— Fasola od 36·— do 42·—; Wyka od 16·— do 17·—; Rzepak zimowy od 29·50 do 30·—; Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—; Koniczyna nasionna biała od —·— od —·—; Tymotka od —·— do —·—; Esparsetta od —·— do —·—; Soczewica od —·— do —·—; Słoma od 3·40 do 4·—; Siano od 3·20 do 4·80, Koniczyna pastewna od 4·80 do 5 80; Ziemniaki od —·— do—·—, Jagły od 28·— do 32·—; Jaja za kopę od 2.80 do 3·—; Masło za kilogram od 1·80 do 2·—; Masło za garniec od —·— do —·—; Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 200·—; Okowita na 75° Tralesa hektolitr od —·— do 160·—; Wszystko liczono w koronach.

Ogłoszenia nie pochodzą od Redakcyi, która za nie żądnej odpowiedzialności nie bierze.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.